WTOREK
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Nr 22/23 20 II 1990 r. Cena 650 zł

Ex BEATLES OPOWIADA BAJKI

Nową pasją Paula McCartneya stały się animowane filmy dla dzieci i dorosłych. Film wideo, który właśnie skończył, nosi tytuł „Rupert and the frog song" (Rupert i żabia piosenka) i opowiada o przygodach niedźwiadka Ruperta, który penetruje jaskinie zamieszkałe przez żaby. Paul sam napisał scenariusz tej uroczej historyjki – jednej z wielu, które ma zwyczaj opowiadać swojemu ulubionemu, widocznemu na zdjęciu, niedźwiadkowi. Ułożył też specjalnie do niej piękny temat muzyczny, który wykorzystał w filmie. Autorką postaci bohaterów jest żona Paula – Linda. Jej rysunki jednak podobno nie wszystkim Anglikom przypadły do gustu.

(eb)

„Minifony" z Radomia

W Radomskiej Wytwórni Telefonów w Radomiu przystąpiono do produkcji nowego typu telefonu – „Minifonu", który na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich zdobył złoty medal. Aparat posiada 10-numerową pamięć, powstał we współpracy z Węgrami.

„Minifon" powinien zdobyć rynki zagraniczne tak, jak eksportowane od lat inne radomskie telefony. Do Argentyny, Egiptu, Maroka, RFN eksportowane są „Tulipany" i „Bratki". Do stałych odbiorców radomskich tarcz numerowych należą Czechosłowacja, Turcja, Węgry i Włochy.

Przenośna, niewielka, praktyczna

CAŁA KUCHNIA W KUFRZE

Na ilustracji prezentujemy kuchnię na kółkach. W dodatku kuchnia umieszczona jest w kufrze. Wymiary: szerokość 94 cm, głębokość 65 cm, wysokość 125 cm (po otwarciu 175 cm). Na jej wyposażenie składają się: chłodziarka z zamrażarką, zlewozmywak i bojler do grzania wody, dwie kuchenne płytki elektryczne, ekspres do kawy i herbaty. W niewielkim dodatkowym futerale – pełna zastawa stołowa dla sześciu osób. Całość waży ok. 100 kg, cena 4 miliony lirów, bo kuchnia w kufrze oferowana jest przez przedsiębiorstwo Arcum w Mediolanie (Włochy). Około 1300 lirów – to jeden dolar – więc dalsze przeliczenie jest już łatwe.

Kuchnia w kufrze ma te zalety, że można ją łatwo transportować i instalować na niewielkiej powierzchni – np. w domkach wakacyjnych, w bursach i akademikach, na campingach, w kawalerkach itp. Wystarczy podłączyć kuchenkę do gniazdka sieciowego i połączyć z wodociągiem zwykłym wężem gumowym.

Całość zajmuje minimum miejsca, a w stanie zamkniętym doskonale maskuje swoje przeznaczenie. Firma proponuje też m.in. podobne kuchnie jako regaliki z żaluzjami, gotowe do wstawienia w meblościankę. Różne kolory, a wymiary zależne od potrzeb klienta.

(js)

Migiem po MIG-ach

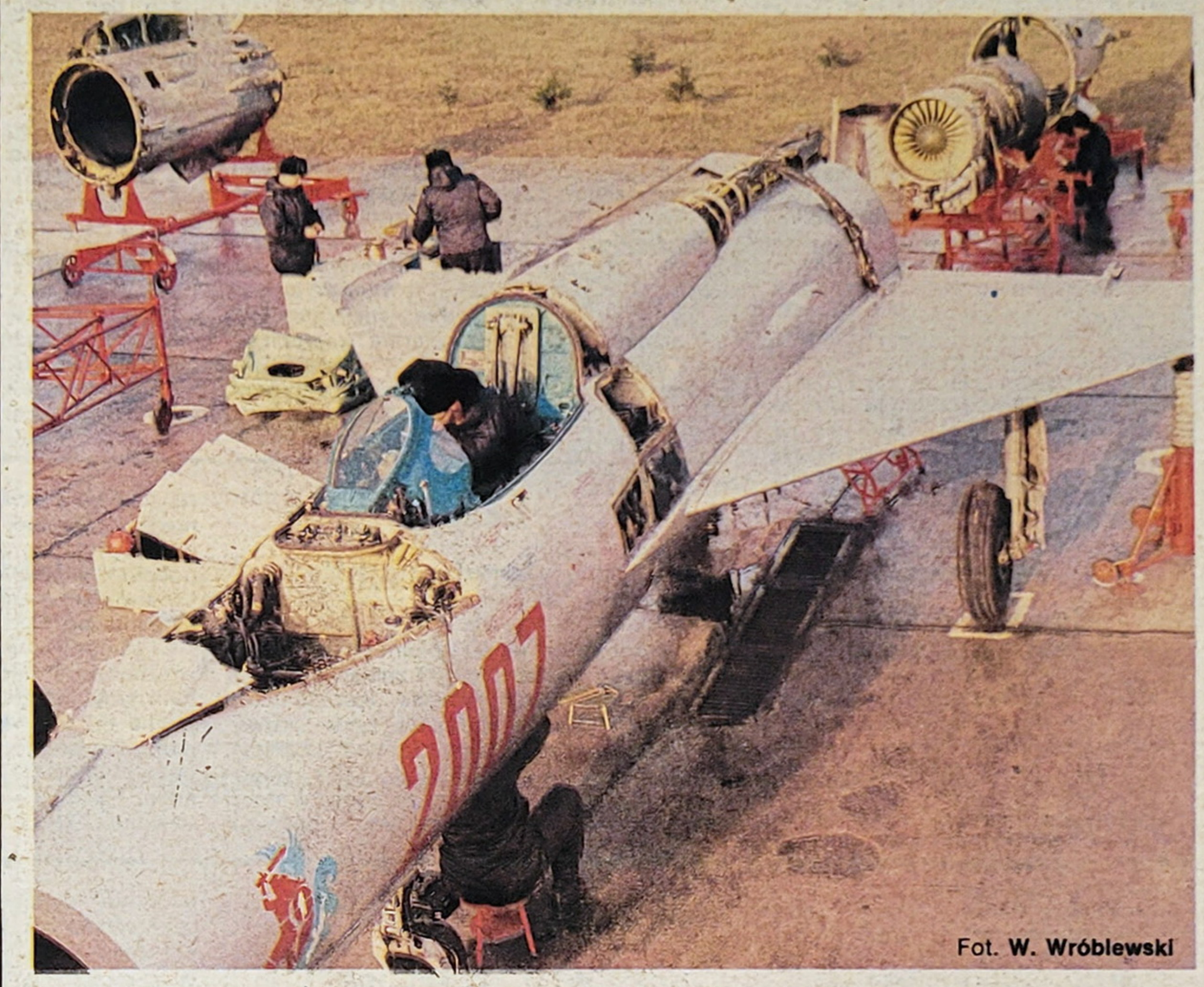

Fot. **W. Wróblewski**

Na stronie 4 zobaczycie, jak wojsko rozbiera samoloty bojowe MIG-21.

TO SIĘ NAM PODOBA!

Kto ma **„Spiromagika"**, ten wie, jaka to z jego pomocą pyszna zabawa graficzna.

My już mamy! My już wiemy!

Co to jest **„Spiromagik"**?

„Spiromagik" to zestaw do kreślenia krzywych cykloidalnych. Brzmi to szalenie uczenie, prawda?

Jak wygląda **„Spiromagik"**?

Jest to zestaw dwóch pierścieni, linijki, siedmiu kółeczek z otworkami, czterech szpilek-pinezek i kawałka tekturki. To już przedstawia się mniej groźnie, prawda?

No i właśnie, te bardzo zwyczajne plastikowe elementy mogą być różnie zestawiane i dzięki nim można uzyskiwać zaskakujące efekty graficzne, z tych właśnie wykreślanych za pomocą zestawu krzywych cykloidalnych. (*„Krzywe cykloidalne to linie zakreślane przez punkt leżący na promieniu koła toczącego się po prostej lub okręgu."*)

„Spiromagik" jest i dobrą zabawką, i przyrządem kreślarskim, i pomocą dydaktyczną.

Psychologowie (zestaw był poddawany sprawdzianom i opiniowany przez naukowców) zalecają **„Spiromagika"** do rehabilitacji tych, którzy mają problemy z koordynacją wzrokowo-ruchową. Centrum Zdrowia Dziecka uważa, że rozwija on sprawność i siłę mięśni dłoni i uspokaja nadpobudliwych.

Dydaktycy zauważają, że za pomocą **„Spiromagika"** można zrozumieć niektóre działania przekładni zębatych, zamiany ruchu obrotowego na posuwisty, można zgłębić pewne zagadnienia geometrii, różniczkowej i algebraicznej... Wystarczy?

Nam w redakcji ciągle się jeszcze nie udaje wykonać niektórych troichoidów, epicykloidów, hipocykloidów, które znaleźliśmy na załączonym do zestawu wzorniku. I to jest szalenie emocjonujące. Próbujemy nadal!

Aha, w zestawie brak pisaków, kolorowych grafitów. To spory minus, bo żeby zabawa była udana, potrzebne są cienko zatemperowane kredki lub cieniutkie kolorowe wkłady do długopisów. Producenta – firmę Hasta namawiamy na uzupełnienie zestawu o pisaki.

„Spiromagika" widzieliśmy w sklepach Cezasu, ale też w kilku warszawskich sklepach papierniczych prowadzonych przez ajentów. My mamy kilkanaście zestawów i rozlosujemy je wśród uczestników najbliższych światomłodowych konkursów. Nagroda warta zachodu!

Repr. **M. Włodarski**

Gady ery mezozoicznej (5)

BRONTOZAUR

(Brontosaurus)

DLA PSTRYKAJĄCYCH POD WODĄ

(PAP). „Weekend-35" – tak nazywa się jednorazowy wodoszczelny aparat fotograficzny zbudowany przez specjalistów firmy „Kodak-Japan" – japońskiej filii znanego koncernu amerykańskiego. Nowość odróżnia się od poprzednich modeli tym, że można fotografować podczas deszczu, śniegu, a nawet na głębokości do 2,5 m pod wodą.

Aparat, którego cena wynosi 2 tys. jenów (ok. 14 dolarów), przeznaczony jest przede wszystkim dla turystów, amatorów sportu narciarskiego i pływania pod wodą. Tanie jednorazowe aparaty fotograficzne stały się w Japonii bardzo popularne. Można je kupić praktycznie w każdym sklepie czy kiosku z pamiątkami. Kształtem kamery takie przypominają powiększone pudełko na błonę fotograficzną z obiektywem.

Jak znaleźć przyjaciela?

Piszę w sprawie listu „Czternastolatki" (nr 146/89 „ŚM"). Nazywam się Dominik, mam 14 lat i miałem podobne kłopoty z kolegami (koleżanki mnie lubią). Do niedawna myślałem, że nigdy nie będę miał prawdziwego przyjaciela. Aż przypadkowo wdałem się w rozmowę z kolegą i zrozumiałem, że znalazłem dobrego kolegę w klasie.

Jeżeli chcesz mieć przyjaciółkę, to zobacz, czy w Twojej klasie nie ma nieśmiałych, „zamkniętych" w sobie dziewczyn. Tego typu ludzie lubią prawdziwą przyjaźń.

Zamykanie się w pokoju i płacz nic Ci nie da, jeśli będziesz wesoła i miła, to ktoś na pewno Cię polubi.

Przyszłą szkołę średnią też wybrałem dzięki memu koledze. Jeżeli nie znajdziesz pomocy w wyborze zawodu, to czytaj książki opisujące zawody. Takie są w każdej szkolnej bibliotece.

Trzymaj się!

Dominik z Rudy Śląskiej

Zgoda rodziców jest niezbędna

Mam 12 lat i chodzę do VI klasy Beato! Uważam, że niesprawiedliwie oceniasz swoich rodziców (nr 141 „ŚM"). Ja także mam magnetofon i lubię go słuchać, lecz rozumiem rodziców, że niekiedy są zmęczeni i chcą odpocząć. Dlatego słucham muzyki za ich zgodą, nigdy mi jeszcze nie odmówili.

Jeśli wychodzę, także muszę mówić dokąd idę i kiedy wrócę. Znam wielu nastolatków, którzy także muszą się tak tłumaczyć.

W sprawie przyjmowania koleżanek Twoi rodzice także mają rację. Jeżeli oni codziennie przyjmowaliby gości, na pewno miałabyś do nich pretensje, że to Cię męczy.

Ucieczka z domu lub „wejście" w nałóg byłyby ciosem dla rodziców, gdyż na pewno starają wychować Cię jak najlepiej. Postaraj się zrozumieć rodziców, a zapewniam Cię, że oni także zrozumieją swoją córkę.

Magdalena

Skarżypyta

Mam 12 lat, chodzę do V klasy. Któregoś dnia tak się złożyło, że do szkoły nie przyszła nauczycielka historii. A tego dnia była to pierwsza lekcja, na którą w zastępstwie zjawiła się nasza wychowawczyni. Zadała nam trzy mity greckie.

Ja bardzo lubię historię. Siedziałem spokojnie w pierwszej ławce i z zainteresowaniem czytałem to, co pani zadała. Nauczycielka równocześnie miała lekcję z inną klasą, więc musiała wyjść.

Uczniowie wręcz szaleli. Biegali po ławkach, po parapetach, strzelali pykawkami z papieru.

Za mną siedziała pewna dziewczyna, która pykawką strzelała prosto w moje ucho. Parokrotnie zwracałem jej uwagę, ale to nic nie pomagało. W końcu nie wytrzymałem i poszedłem do pani na skargę. Pani wróciła i powiedziała, że wszystkim obniży oceny z zachowania. Podczas przerwy koledzy mnie zbili, a ja czuję się skarżypytą. Czy słusznie? Proszę o radę.

Grzesiek

OD REDAKCJI: Cóż Grzesiu, rzeczywiście jesteś skarżypytą. A czy mogłeś postąpić inaczej? Przykro radzić spokojnemu, aby „wychodził z siebie" i reagował gwałtownie, ostro, ale – naszym zdaniem, w tym wypadku tak należało postąpić. Trzeba było zabrać dziewczynie pukawkę. Może to i niegrzecznie, ale jeśli prośby nie odnosiły skutku, to ta niegrzeczność byłaby nawet usprawiedliwiona. Inny sposób – po prostu wyjść z klasy. Usiąść na korytarzu z książką i odciąć się od tego, co się w klasie dzieje.

...Tak sądzimy. Ciekawe co na ten temat myślą Czytelnicy. Napiszcie. Niemało takich sytuacji codziennie. W wielu klasach.

(bs)

REPORTER Świata Młodych

Taki fason?

Musimy być górą!

Mam 14 lat i spore doświadczenie życiowe. Ktoś może powiedzieć: „Jak to?, przecież niekiedy ludzie w wieku 60–70 lat jeszcze doświadczenia nie mają". Ale...

Mój tata, 42-letni mężczyzna, bardzo często sięga po kieliszek. Mam 4-letnią siostrę i 17-letniego brata oraz kochającą mamę. Kiedy tata bywa trzeźwy, jest dość fajnie, choć i wtedy nie omieszka używać nieeleganckich wyrazów. Gdy jest pijany, kinie, wyzywa całą rodzinę mamy i jak ona mówi: „chce wbijać zęby, komu tylko może". Jest okropny. Kiedy widzę tatę w takim stanie, myślę, że nie można mieć pretensji do młodzieży o ten niezbyt dobry fason...

Narkotyki, wódka, przekleństwa, plucie pod nogi... Przecież sami tego się nie nauczyli!? W Polsce obecnie kultura bycia znajduje się na najniższym, spróchniałym szczeblu „drabiny kultury". Gdzie ten piękny kraj ze szlachetnymi rycerzami, odwagą i szacunkiem dla kobiet? (Nie myślę o sobie, ale o starszych kobietach z autobusów, tramwajów, które stoją, gdy młodzi siedzą.)

Trzeba z tym walczyć, lecz kto się tego podejmie?

Niech Bóg chroni tych, którzy nie popadli w manię szpanu i chamstwa. Niech nas zostanie choćby garstka, lecz zginąć nie możemy.

Mam propozycję. Jest Liga Reporterów, więc czy nie moglibyśmy założyć klubu zrzeszającego przeciwników tej idiotycznej manii na chamstwo?

M.
woj. bielskie

Rosnący „margines"

Uczę się muzyki, chodzę do ósmej klasy, toteż mało mam czasu na obserwacje tak zwanego życia ulicy. Z przerażeniem jednak zauważyłam, że na mojej trasie do szkoły coraz częściej napotykam wytłuczone szyby w różnych, niebogatych zresztą sklepach. Co się dzieje? Czy przed spożywczym sklepikiem trzeba zaciągnąć wartę, by moja mama mogła spokojnie iść po mleko zawsze w to samo miejsce? Bo teraz wiem, dlaczego tak często narzeka, iż *musiała szukać otwartego sklepu, bo w „naszym" znów było włamanie i teraz wisi kartka z napisem „remanent powłamaniowy".*

Mieszkam na Pradze, która, jak wiadomo, nie jest najlepszą wizytówką Warszawy. Okazało się jednak, że i w reprezentacyjnych dzielnicach stolicy okien wystawowych, zabitych jakimiś dyktami czy dechami, jest sporo. Ogarnęło mnie przerażenie. Naliczyłam takich wytłuczonych wystaw kilkanaście, a moja koleżanka ze szkoły muzycznej powiedziała mi, że ta sytuacja trwa już od dawna i tylko ja – gapa – tego przedtem nie dostrzegałam... Ma rację, jest znacznie ruchliwsza ode mnie i wiem, że sporo czasu spędza na różnych spacerach, podczas gdy ja siedzę z nosem w książce, albo tkwię przy pianinie.

Jeśli zjawisko tak powszechnie szerzącego się chuligaństwa trwa już tak długo, to dlaczego służby porządkowe pozwalają na nie? Koszt wstawianych szyb, nieraz bardzo dużych, jest bardzo wysoki; dochodzi jeszcze niewygoda konsumentów, nie mówiąc już o nieestetycznym wyglądzie miasta! Czy temu doprawdy nie można zapobiegać wysyłając patrole policji, której sama obecność powstrzymałaby różnych złodziejaszków czy zwykłych wandali? A jeśli jeszcze brakuje policji (wiem, że tak się mają nazywać milicjanci), to może powołać straż obywatelską w rodzaju tej, która, jak wiem, pilnuje parkingów samochodowych? W każdym razie obywatele miasta Warszawy muszą znaleźć jakąś formę obrony przed rozszerzającym się „marginesem". Trzeba powstrzymać szaleństwo tłuczenia szyb, bo przecież jest to nienormalne!

Klaudia (14 l.)
Warszawa

Lekcje w „decybelach"

Od początku roku szkolnego zaczęłam chodzić do nowej szkoły i znalazłam się w nowej klasie i innym mieście. Jeszcze przed wakacjami snułam marzenia, że ta „nowa" to będzie zgrana paczka dobrych uczniów, także dobrze wychowanych. Takie wspomnienia bowiem zabrałam ze sobą ze starej klasy, którą uwielbiałam. Moje marzenia rozwiał już pierwszy dzień. Początkowo tłumaczyłam sobie, że to skutki długiej wakacyjnej przerwy, po której wszyscy chcą się podzielić wrażeniami i dlatego jest tak hałaśliwie. Byłam coraz bardziej zawiedziona, gdy sytuacja po kilkunastu dniach nie zmieniła się, a mianowicie nie przestano na lekcjach rozmawiać. Posługując się przy tym okropnym słownictwem, którego początkowo zupełnie nie zauważyłam, a teraz ze zdumieniem stwierdzam, że i dziewczyny mówią potwornym językiem! Na szczęście nie wszystkie. Każdy nauczyciel czeka na zbawczy dzwonek, który kończy nasze lekcje, i wychodzi z klasy nieludzko wymęczony wiecznym bojem o spokój.

Uczniowie nie potrafią uszanować takich przedmiotów jak język polski czy historia. Gdyby nie fakt, że jestem bardzo uczulona na wszystko co godzi w honor Polski, być może nie zwracałabym na to uwagi, ale kiedy mowa jest o historii mojego kraju, a ja prawie nic nie słyszę...

Pragnę dowiedzieć się jak jest w innych szkołach. Czekam na wypowiedzi kolegów w LR.

„Sophia"
Lublin

Do rodziców, którzy czytają „ŚM"

Przykładów zwykłego chamstwa jest bardzo, bardzo dużo. Nie możemy jednak winić tylko i wyłącznie młodzieży. Dużą rolę odgrywa sposób wychowywania w domu. Ze zdziwieniem obserwuję, jak chłopcy z III–IV klas wracają ze szkoły do domu, o której im się podoba. 2–3 godziny później to przecież nic takiego! Zaskoczona słucham, gdy chłopak umawia się z dziewczyną o 18–19 wieczorem. O tej godzinie jest już zupełnie ciemno! Oni wszyscy właśnie przyzwyczajeni są do tego, że ich rodzice nie interesują się, gdzie są i o której wrócą. Ważne jest tylko, aby następnego dnia poszli do szkoły, bo wychowawczyni znowu miałaby jakieś pretensje!

Często przyczyn rozwiającego się chamstwa należy szukać i u nauczycieli... To oni nie zawsze chcą wysłuchać swego ucznia, nie mają czasu, by mu pomóc, doradzić, pocieszyć. Mają przecież na głowie „ważniejsze sprawy". Chłopak czy dziewczyna, którzy nie mogą znaleźć zrozumienia u dorosłych, szukają go gdzie indziej. Wpadają w złe towarzystwo i dalszy ciąg jest już znany wszystkim. Apeluję więc do dorosłych, którzy „ŚM" czytają!

Więcej zainteresowania swoim dzieckiem! To, że apeluję do starszych, nie oznacza jednak, że zwalniam od wszystkich win i grzechów samych sprawców niszczycielstwa, tj. młodzież.

W moim domu wpajano we mnie, że mam być zawsze dobra i serdeczna dla wszystkich. Mojej Mamusi mogę powierzyć wszystkie moje sprawy. Nie mam ochoty na chuligaństwo. Bez niego życie byłoby piękniejsze dla wszystkich.

Magdalena Cholewińska
Pniewy

I TV ma „zasługi"

Za plugawy język i ordynarne zachowanie się winą obarczam ojców, matki i starszych braci. Przykład, niestety, idzie z góry i jeżeli ktoś bije słabszego, udając człowieka „silnej ręki", niezależnego od nikogo i niczego – w istocie jest tchórzem. Jeżeli chce się bić – proszę bardzo – niech zacznie od silniejszego od siebie, albo niech wystąpi otwarcie przeciwko chamskiemu „podrywaniu" koleżanki. Charaktery wielu osób wypaczyła również telewizja. Młodzież uczy się z jej ekranu wulgarnych i brutalnych scen, przemocy i gwałtu.

Prymitywizmem jest niszczenie sprzętu szkolnego. Pomoce naukowe mają b. krótki żywot. Jak to pięknie, gdy człowiek jest świadomy bezkarności... Dziewczyna się nie poskarży, że obrywa dwóje, bo nie rozumie tematu. A nie rozumie, gdyż na lekcji nie uważała. A dlaczego nie uważała? Ponieważ po cichu broniła się przed napastliwością chłopca, który w ten przesympatyczny sposób daje jej do zrozumienia, że mu się podoba. Są i sprawy, w których dziewczęta niewiele chłopcom ustępują. Np. toalety. Tak, tak, Drogie Panie! Wy też nie jesteście święte. W toaletach lustra są potłuczone? Mydeł brak? (Papier toaletowy ostatecznie można nosić ze sobą.) Ale ten nieprzyjemny zapach? Dym papierosowy? Możecie mi wierzyć, bardzo mała część chłopców lubi, gdy „ich" dziewczyna pali.

Może nie powinienem tego pisać, ale również i z Waszych nadobnych usteczek lecą takie słowa, że mnie, jako chłopcu, uszy więdną, a mózg staje w poprzek.

Uważam, że fakt, iż młodzi ludzie zachowują się tak, a nie inaczej, jest w niektórych przypadkach winą starszych. Np. rodziców (czyt. „Flakon kolońskiej wody" napisany przez Ankę z Warszawy „ŚM" nr 133).

Andrzej M.
Słupsk

Trzeba zebrać siły!

Z wandalizmu się nie wyrasta, to już zostaje w człowieku... Wracaliśmy właśnie od znajomych. Wchodząc na dworzec w Łodzi zobaczyliśmy wracających z meczu piłkarzy. Byli pijani, wrzeszczeli i rozpychali się. Do pociągu odprowadzali ich milicjanci. Akurat tak trafiliśmy, że jechaliśmy w tym samym wagonie, tylko o przedział dalej. Na początku byli cisi, jednak gdy tylko wyszli milicjanci i pociąg ruszył – rozpoczęło się piekło. Zaczęli rzucać kamieniami, przeklinać i hałasować. Odłamki szkła o mały włos nie wleciałyby jednemu panu do oka.

Jak tak można? Przecież mogli oślepić człowieka! Na dodatek oni zdawali sobie z tego sprawę, byli „dorośli"... Przez całą drogę jechaliśmy w niepokoju, bo szkło nadal się sypało.

Powinniśmy niszczyć wandalizm, bo jest przyczyną naszego upadku. Trzeba zebrać wszystkie siły!

Sylwia
Warszawa

„Obcojęzyczna nazwa utworzona została ze słów: „grzmot", „jaszczur".

Dinozaury z tego rodzaju należały do rzędu gadziomiednicowych i były jednymi z najcięższych zwierząt na Ziemi. Osiągały przeszło 20 m długości, do 7 m wysokości, a ciężar ich ciała ocenia się na 30 ton. Rolę maleńkiego mózgu głowowego uzupełniał rdzeń kręgowy, szczególnie gruby w okolicy lędźwiowej. Kości górnej części szkieletu były puste wewnątrz, co zmniejszało ciężar ciała – ważna sprawa dla zwierząt lądowych. Gady te były powolnymi roślinożercami. Brak jednolitej opinii wśród paleontologów, jaki tryb życia te zwierzęta prowadziły. Jedni mówią, że lądowo-wodny, żyjąc na obszarach obfitujących w bagna i rozlewiska, odżywiając się miękką roślinnością. Do wody wchodziły, aby odpocząć i schronić się przed drapieżnikami. Zmniejszenie ciężaru ciała odciążało układ kostny i mięśniowy. Niedawno pojawił się pogląd, że te giganty żyły na suchych terenach i odżywiały się roślinami iglastymi, liśćmi, owocami, do których sięgały stojąc na tylnych nogach.

Całkowite szkielety brontozaurów znaleziono w utworach górnojurajskich (z ok. 140 mln lat temu) Ameryki Północnej.

(ik)
Rys. **autorki**

Jeżeli wklejasz serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

Wielka wyprawa „Zawiszy Czarnego"

„ZAWISZA" na najtrudniejszym szlaku... (II)

23 września o godzinie 22.54 flagowy jacht Związku Harcerstwa Polskiego „Zawisza Czarny" odcumował od nabrzeża w porcie Nachodka, aby wyruszyć wreszcie na morze po miesięcznym remoncie i przeglądzie wszystkich mechanizmów okrętowych. Na pokład zabrano również maksymalne ilości wszelkich zapasów, wraz z poćwiartowanym przez nas samych mięsem. Wielu z nas taką pracę wykonywało po raz pierwszy w życiu, operując długimi i na „brzytwę" wyostrzonymi nożami.

Teraz – a jest wtorek, 26 września – zbliżamy się do jednego z najpiękniejszych podobno japońskich portów: Hakodate. Po lewej burcie mijamy Hokkaido, by wejść do zatoki, noszącej tę samą nazwę co miasto. Wysokie skały, zielono zalesione, suną wolno wzdłuż burty.

Wczoraj „Zawisza Czarny" przeżył coś, co na Bałtyku można by określić mianem chwilowego sztormu. Najpierw otrzymaliśmy prognozę informującą, że nadejdzie front atmosferyczny. Front ten okazał się bardzo silnym szkwałem, a prędkość wiatru w jego kulminacyjnym momencie wynosiła 40 węzłów. Załoga „Zawiszy" w trybie alarmowym zrywała część żagli, aby wkrótce postawić je na powrót. Woda przelewała się przez pokład silnymi strumieniami, mocząc nas dokładnie już przy pierwszych bryzgach. Nie minęły jednak i dwie dalsze godziny, kiedy ciężkie chmury urwały się tuż przy horyzoncie, aby odsłonić lazurowe niebo z gorącym, wysuszającym słońcem.

Dzisiejsza noc natomiast była jedną z najpiękniejszych, jaką przeżyłem kiedykolwiek na morzu. Gwiazdy – jakby wysypał ktoś z wiadra wielkie, błyszczące diamenty. Wielki Wóz – w Polsce wiszący dość wysoko na niebie, tutaj swój dyszel moczy w wodzie. Księżyc – widoczny wyraźnie w całości, z „rogalikiem" oświetlonym przez słońce. I woda – błyszcząca fluorescencyjnie, gdy pada na nią blask świateł nawigacyjnych. Wiatr – wyjący w olinowaniu i na żaglach. Ocean – mruczący tuż przy burtach. Z tej pięknej nocy wyłoniły się nagle odległe pasma górskie na wyspie Hokkaido.

Teraz zaczyna się ciężka praca załogi, by doprowadzić statek do porządku. Do portu wejść musimy – jak to się mówi w języku żeglarskim – elegancko sklarowani, wyszorowani i wyczyszczeni. Wszak reprezentujemy nie tylko siebie, ale całe harcerskie wodniactwo. Gdy już opuścimy Japonię, ruszymy na Ocean Spokojny. Teraz, od połowy września, po Pacyfiku wędrują cyklony. Musimy nauczyć się ich mowy.

Będzie to jedna z najtrudniejszych prób, jakie można przejść w życiu...

28 września „Zawisza" przycumował do nabrzeża BANDAI QUAY w porcie Hakodate. Po kilku godzinach jednak siła wiatru wzrosła w porywach do 9 stopni w skali Beauforta – zerwał się sztorm. Kapitan Jan Ludwig zdecydował się na przejście na środek basenu portowego i ustawienie jachtu na kotwicy. Dopiero następnego dnia stanęliśmy przy wyznaczonej kei. Załoga „Zawiszy" miała możliwość zwiedzenia tego pięknego miasta, oglądaliśmy pełne towarów sklepy, spacerowaliśmy po urokliwym parku.

1 października o godzinie 17.00 „Zawisza Czarny" oddał cumy, by wyruszyć na Pacyfik – do Vancouver. Trasę, liczącą około czterech tysięcy mil morskich, jacht powinien pokonać w terminie 4-6 tygodni.

Trzymajcie za nas kciuki...

ANDRZEJ KUCZERA

Liderzy szkolnego boiska

Tworzenie tradycji

(Inf. wł.). O uczennicach i uczniach szkoły nr 36 w Tychach pisaliśmy już kilka razy – w sprawozdaniach z zimowych igrzysk młodzieży. Tak się bowiem składa, że podopieczne i podopieczni Jerzego Jędrzejewicza już od lat znajdują się w krajowej czołówce „Błękitnej Sztafety" oraz „Złotego Krążka". Więcej sukcesów odnosili chłopcy, ale dziewczęta również nie chcą być gorsze. W ubiegłym roku zajęły szóstą lokatę (czas 430,8 sek.) i teraz marzą o jeszcze lepszej pozycji. Agnieszka Cibura (startowała w poprzednich igrzyskach), Sylwia Jędrychowska, Agnieszka Maruszczyk i ich koleżanki spędzają na lodzie każdą wolną chwilę, ćwiczą slalomy, jazdę tyłem, „kopertę". Są uczennicami klasy piątej, rywalki będą zapewne o rok starsze i bardziej doświadczone. Jednak tyszanki nie lubią kapitulować bez walki. A jeździć potrafią znakomicie, co zresztą udowodniły wielokrotnie. Zapowiada się więc emocjonujący pojedynek.

Identycznie wygląda sytuacja w „Złotym Krążku". Tu zobaczymy Pawła Bracia, Andrzeja Rusina, Grzegorza Bąka... Ich starsi koledzy niemal zawsze stawali na podium i nie wypada przerwać pasma dotychczasowych sukcesów reprezentantów szkoły. W Tychach dźwięczą więc ostrza łyżew. Tylko w ten sposób staną się one jeszcze szybsze.

(zp)

Fot. **Z. Przybyłowski**

Ciernista droga harcerskiego braterstwa

Na początku stycznia w Warszawie ukonstytuowała się Komisja Porozumiewawcza Organizacji Harcerskich. Utworzyły ją trzy tzw. niezależne ruchy harcerskie: Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Polska Organizacja Harcerska i Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza". Dlaczego trzy, a nie cztery? Jak już pisaliśmy, jest przecież jeszcze utworzony przez harcerzy krakowski Związek Harcerstwa Polskiego-1918, który nie tak dawno rzucił hasło tworzenia w kraju Komitetów Odrodzenia ZHP i za ich pomocą „przejmowania oficjalnego Związku Harcerstwa Polskiego". Hasła te jednak nie bardzo trafiły do przekonania innym organizacjom, a ZHR wręcz uważa tę metodę za nieporozumienie. Jak określił to naczelnik tej organizacji, druh Krzysztof Stanowski, *„...w dzisiejszych czasach, kiedy możemy wreszcie uczyć dzieci prawdziwej demokracji, tego rodzaju totalitarne praktyki i metody, które stosowano kiedyś wobec nas, są nie do przyjęcia"*.

Stąd też powołanie Komisji Porozumiewawczej należy chyba traktować jako formę stworzenia przeciwwagi dla zaproponowanej przez ZHP-1918 metody „przejmowania władzy". Jej założyciele wychodzą z założenia, że harcerstwo jest jedno: bez względu na to, ile różnych organizacji je tworzy – najważniejsze są wspólne cele. Komisja stawia zaś sobie za cel podejmowanie działań służących pomocą całemu ruchowi harcerskiemu w realizacji jego zadań i propagowaniu w społeczeństwie ideałów harcerskich. Chce też wypracowywać najlepsze formy współpracy różnych organizacji będących członkami Komisji: siły ruchu harcerskiego nie należy szukać w budowaniu jednej organizacji, lecz w braterskiej współpracy różnych harcerzy, pragnących zachować swą odrębność organizacyjną oraz całkowitą wierność wyznawanym ideałom.

Co ciekawe, podczas zorganizowanej przy okazji konferencji prasowej okazało się, że Komisja Porozumiewawcza zawiązała się jakby przy poparciu Związku Harcerstwa Polskiego, którego nowy, społeczny wicenaczelnik, druh Jan Orgelbrand, już po raz kolejny zgłosił w imieniu Związku chęć współpracy z wszystkimi organizacjami harcerskimi. *„ZHP po swym ubiegłorocznym, 26 Zjeździe odradza się nieustannie i odrodzi się w sposób demokratyczny, bez interwencji z zewnątrz. Mamy w sobie na to dość siły i determinacji"* – stwierdził wicenaczelnik.

Czy zatem można wreszcie oczekiwać rzeczywistej współpracy wszystkich organizacji harcerskich? Ze strony „niezależnych" jest nadal bardzo duża nieufność co do autentyczności przemian w „oficjalnym harcerstwie". Jak twierdzą, ZHP nie zmieni się przez samo dorobienie mu korony i szponów. Oczekuje się nie tylko na gesty kosmetyczne i deklaracje współpracy, ale przede wszystkim – jak to określił naczelnik katolickiego ruchu „Zawiszaków", druh Michał Bobrzyński – ZHP powinien odciąć się wyraźnie od niektórych przynajmniej elementów swojej przeszłości oraz sprecyzować swoją postawę ideową.

Rysuje się jednak jakby nowy ton w kontaktach między tymi organizacjami. Mniej jest wzajemnych pretencji i „wspomnień z przeszłości", a coraz większy szacunek dla partnera, którego jeszcze do niedawna widziało się raczej w roli przeciwnika. Nikt nie zabrania „niezależnym" harcerzom nosić mundurów i krzyży harcerskich, a drużynom, które odeszły z ZHP, nikt nie odbiera wypracowanego przez nie sprzętu, będącego formalnie własnością ich byłej organizacji. Nawet fakt prawnej nielegalności działania nowych ruchów harcerskich – które w „Trzeciej Rzeczypospolitej" nadal nie mogą się doczekać formalnego zarejestrowania – jest przypisywany funkcjonującemu jeszcze w kraju prawodawstwu „Peerelu", a nie niecnym machinacjom władz ZHP, jak to sugerowano dawniej.

Najważniejsze jest jednak to, że zanikła atmosfera sensacji i wzajemnych uprzedzeń wśród harcerskich „dołów". Drużyny i szczepy z tych samych miejscowości, lecz z różnych organizacji, coraz częściej współpracują ze sobą nie zważając na to, „kto, w jakim harcerstwie i dlaczego". Organizowane są wspólne imprezy i spotkania służące tym samym celom społecznym, a jednocześnie pozwalające się zorientować, jak niewiele ich różni, a jak wiele łączy. Praktyczna nauka pluralizmu bierze górę. I czas po temu najwyższy! Przed ruchem harcerskim w aktualnej sytuacji kraju stoją zadania dużo bardziej ambitne niż trwonienie sił na wzajemne spory.

OLGIERD LEWAN

Migiem po MIG-ach

Fotoreportaż WOJCIECHA WRÓBLEWSKIEGO

Dziennikarze i fotoreporterzy zostali zaproszeni przez Dowództwo 10 Pułku Lotnictwa Obrony Powietrznej Kraju Wojska Polskiego do wizyty na wojskowym lotnisku w Łasku, gdzie byli świadkami rozbiórki a następnie złomowania samolotów odrzutowych MIG-21. Do końca 1995 roku w lotnictwie wojskowym zostanie ok. 400 samolotów bojowych. Pozostałe samoloty w liczbie kilkuset będą rozebrane, wymontuje się z nich dobre części i przekaże do innych jednostek, kadłuby natomiast zostaną pocięte i oddane na złom.

Ta znaczna redukcja potencjału lotnictwa bojowego została podjęta jednostronnie przez państwa Układu Warszawskiego i dotyczy samolotów wszystkich zrzeszonych w tym Układzie państw.

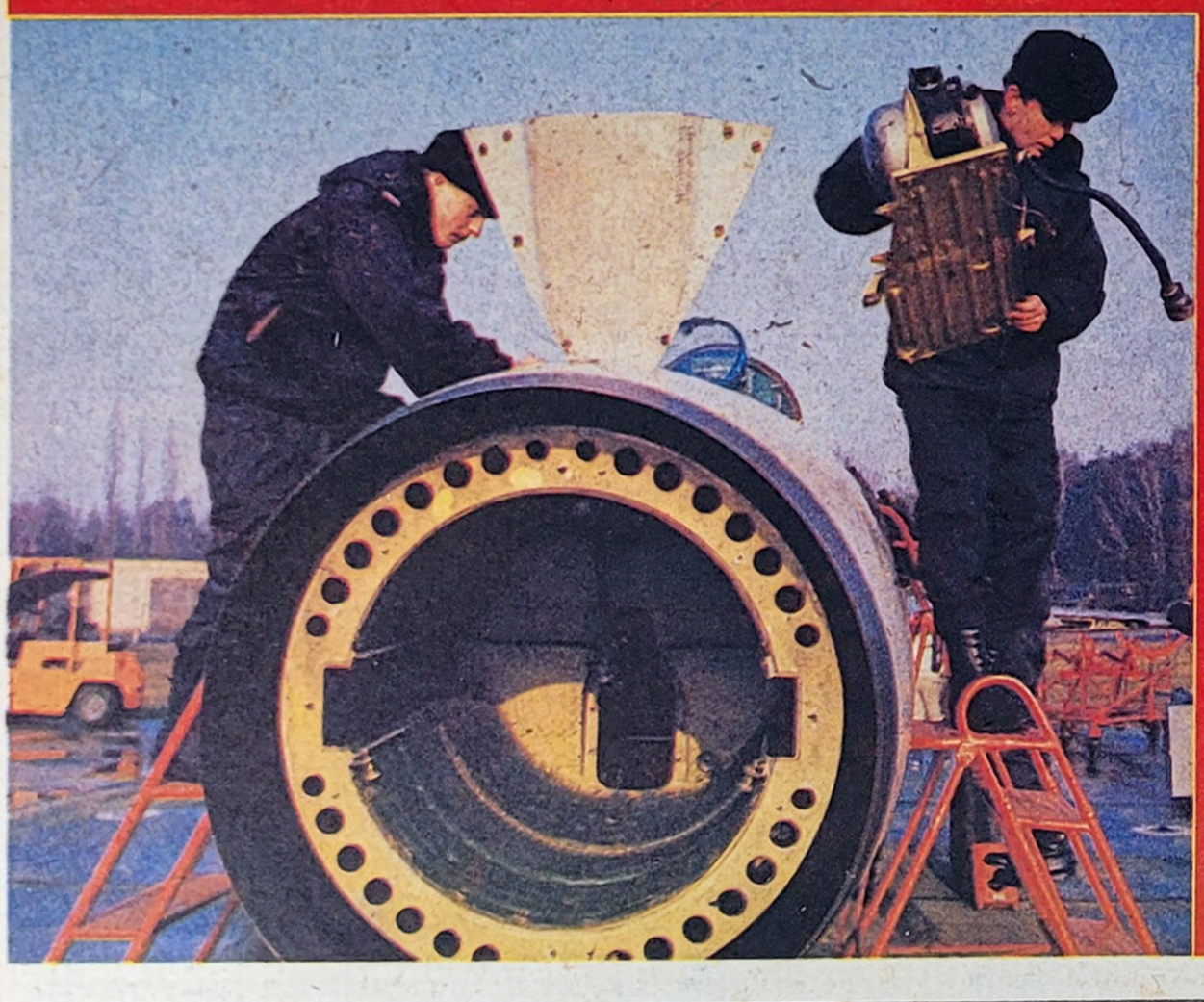

przyrody nurzej Świata Młodych

CO CHOMIKI LUBIĄ NAJBARDZIEJ?

W sklepach zoologicznych pojawiły się w dość estetycznych opakowaniach mieszanki różnych zbóż, przeznaczone według producenta do żywienia chomików. Zgodnie z reklamą ma to być doskonały, pełnoskładnikowy i witaminizowany pokarm. Wielokrotnie widziałem Waszych rówieśników kupujących takie mieszanki z przeświadczeniem, że tym razem zrobią swojemu pupilowi prawdziwą przyjemność. Musicie wiedzieć, że ta przyjemność może mieć bardzo przykre następstwa. Otóż w takiej mieszance jest dość duży dodatek owsa, a ten nie jest zbyt zdrowy dla chomików z tej przyczyny, że ma ostre plewy o haczykowatych wyrostkach. Jak wiedzą wszyscy hodowcy chomików, te sympatyczne gryzonie słyną z „chomikowania". Wszelki znaleziony pokarm transportują do swojej kryjówki. Najpierw napychają smakołykami swoje worki policzkowe, a dopiero potem, już w zaciszu norki, wyciągają zdobycz i przystępują do uczty. Otóż wypełnienie przez chomika worków policzkowych owsem powoduje zranienia błony śluzowej policzków przez ostre krawędzie plew. Takie skaleczenia wywołują często wrzody utrudniające pobieranie pokarmu. To z kolei doprowadza do wychudzenia, a nawet śmierci pupila. A przecież chcieliśmy dobrze. Mam nadzieję, że producent tych chomiczych smakołyków weźmie sobie do serca los karmionych jego mieszanką zwierząt i wykluczy ziarna owsa z przeznaczonej dla nich mieszanki. Dopóki tak się nie stanie, proponuję wstrzymanie się od podawania chomikom wszelkich mieszanek z małych opakowań przeznaczonych dla gryzoni. Taka mieszanka może być natomiast stosowana w żywieniu myszy, świnek morskich itd. Co możemy podawać chomikom? Z odpowiednim pokarmem nie powinno być kłopotu, nawet w naszej kryzysowej rzeczywistości. Kasze, suchary, czerstwe pieczywo, kawałki biszkopta, wszelkie warzywa i owoce, odrobina jajka na twardo lub twarogu. To wystarczy! Nie podajemy słodyczy, ciast, żółtego sera itp. Zwłaszcza czekolada może zatkać worki policzkowe chomika, bo rozpuści się w papkowatą masę i chomik nie będzie umiał jej usunąć. Pokarmy przeznaczone dla gryzoni powinny być twarde, aby ich siekacze mogły prawidłowo się ścierać. W przeciwnym razie rozrosną się i będą uniemożliwiały chomikowi zamknięcie pyszczka.

Skoro już jesteśmy przy chomikach, to jeszcze kilka słów na temat pewnego niepokojącego Was zjawiska. Otóż wielu czytelników „Świata Młodych" w listach przesyłanych do redakcji skarży się na czarne plamki na bokach swoich podopiecznych. Wielu z Was widzi w nich zagrożenie dla zdrowia ulubionego zwierzęcia, a są to tylko tzw. gruczoły boczne. Prawdopodobnie ich wydzielina służy do zapachowego znakowania podziemnych nor. Nie martwcie się! Gruczoły boczne są normalnym zjawiskiem u chomików i nie należy smarować ich maścią na pryszcze!

ANDRZEJ KRUSZEWICZ
Fot. **autora**

Zielono mi (222)

RUSZAMY DO SKLEPÓW Z NASIONAMI

Kto gospodarzy w ogródku przydomowym lub na działce, powinien pomyśleć już w lutym o nasionach do siewu, ponieważ w marcu i w kwietniu ustawiają się długie kolejki przed sklepami ogrodniczymi. Jeśli wiosna jest wczesna, to już w marcu wysiewamy do gruntu takie dobrze znane warzywa jak: rzodkiewka, sałata, szpinak, marchew, pietruszka, bób, cebula, buraki ćwikłowe, koper, szczypiorek i groch. Z warzyw mniej znanych zachęcam do uprawy skorzonery, salsefii, karczochów i cykorii, które to gatunki można wysiewać do gruntu pod koniec marca lub w kwietniu.

W drugiej połowie kwietnia lub w maju wysiewamy do gruntu warzywa ciepłolubne, które nie znoszą przymrozków, a więc: kukurydzę cukrową i pękającą, fasolę szparagową i fasolę uprawianą na suche ziarno, ogórki, dynie, cukinie, patisony i kabaczki. Te ostatnie gatunki, wszystkie należące do rodziny dyniowatych, są bardzo wrażliwe na przymrozki wiosenne i powinny być siane dopiero między 10 a 20 dniem maja.

Jest kilka gatunków warzyw, które muszą być uprawiane z rozsady przygotowanej uprzednio w domu, w szklarni lub w inspekcie. Należy do nich pomidor, papryka, oberżyna, rodzynek brazylijski, melon i kawon. Rośliny te wysadza się do gruntu, zwykle pod osłony z folii, w połowie maja. Przygotowanie rozsady w warunkach domowych zajmuje 6-8 tygodni, toteż nasiona powinny być wysiane do doniczek w domu jeszcze w marcu.

Z rozsady uprawia się również warzywa kapustne: kapustę, kalafior, jarmuż, brukselkę, brokuły, a także selery i pory. Wszystkie te gatunki mają niezbyt duże wymagania cieplne i dlatego rozsadę można otrzymać po wysianiu nasion w tunelu foliowym lub na zagonku. Przy siewie na początku kwietnia rozsada będzie gotowa do sadzenia w połowie maja. Jeśli potrzebujemy po kilkanaście roślin z każdego gatunku, to lepiej jest zakupić gotową rozsadę w sklepie lub na targowisku, bo są to gatunki warzyw bardzo popularne i łatwo dostępne, zaś rozsada nigdy nie jest droga.

Moich czytelników zachęcam do uprawy przede wszystkim tych warzyw, które można schrupać prosto z zagonka, a więc: rzod-

GWIAZDOZBIÓR

WSPANIAŁY CHARLES BRONSON I DZIECI

Pewno pamiętacie z filmu „Siedmiu wspaniałych" rewolwerowca imieniem Bernardo, którego zagrał Charles Bronson. Kochały go wszystkie dzieci z wioski. Nie budził w nich żadnego lęku – jedynie sympatię i szacunek. Ten groźny, twardy mężczyzna również za nimi przepadał. Potrafił rozmawiać z chłopakami jak z równymi sobie, a jego mroczna twarz, człowieka na co dzień obcującego ze śmiercią, zdumiewająco łagodniała. Dla niejednego artysty przekonujące przedstawienie bohatera, który z bezwzględnego zabójcy potrafi w jednej chwili przedzierzgnąć się w opiekuńczego przyjaciela dzieci i moralny autorytet byłoby zadaniem bardzo trudnym. Nie dla Bronsona jednak!

Od lat różnił się stylem bycia i życia od hollywoodzkich gwiazdorów. Ten artysta światowej sławy wyżej od wszystkich uciech i splendorów cenił sobie zawsze życie rodzinne. Koledzy mówili o nim nawet, że izoluje się w swoim klanie. On sam zwierzał się w wywiadzie sprzed lat: – *Nie znoszę przyjęć i światowego życia. To okropne, spotykać się z ludźmi, którzy sobą nawzajem pogardzają, a czują się zmuszeni do wymiany uśmiechów. Chodzimy z żoną tylko tam, gdzie absolutnie musimy ze względu na rodzicielskie obowiązki.*

Tych obowiązków było wiele przez całe lata. W 1965 r. pierwsze małżeństwo aktora rozpadło się. Dwójka, dziś już dorosłych, ale wówczas całkiem małych dzieci – Tony i Suzanne, ze względu na zły stan psychiczny matki, pozostała przy ojcu. Charles ożenił się po raz drugi. Zakochał się w Jill Ireland – popularnej piosenkarce i aktorce, oraz... w jej trojgu dzieciach. Wkrótce przybyła im siostrzyczka – Zulejka Bronson – ojciec szalał za nią!

W ósemkę właśnie stanowili klan – wspaniałą rodzinę. Wszystkie dzieci traktowały go jak rodzonego ojca – gwiazdę rodziny, największy autorytet. On – poświęcał im ogromnie dużo czasu, nawet – dopóki starczało mu wiedzy – osobiście prowadził z nimi normalne lekcje. Wynikało to zresztą z konieczności. Aktor kupił wprawdzie w Vermont posiadłość, która miała stanowić ich rodzinne gniazdo, jednak często angażowany do filmów nie potrafił rozstawać się z najbliższymi. Na czas kręcenia zabierał wszystkich ze sobą. Nawet za granicę. – *Nasz dom był wszędzie tam, gdzie przebywaliśmy* – twierdzi.

Tak jest do dziś. Dzieci dorosły, ale utrzymują ścisły kontakt z „patriarchą". Radzą się go we wszystkich ważnych kwestiach.

– *Jako dziecko* – wspomina Charles Bronson – *zaznałem zimna i głodu. Urodziłem się w rodzinie, w której było 15 dzieciaków, a mój ojciec, który znał angielski ledwo, ledwo – zarabiał tyle, że... właściwie nie starczało na życie. Dlatego ja – moim dzieciom chciałem dać wszystko. Jednak nie były to pieniądze. Ich kieszonkowe było zawsze bardzo skromne. Gdy chciały więcej – musiały same poznać tego cenę w pracy i wysiłku. Ja starałem się im dać natomiast jak najwięcej siebie samego i to, czego sam nie znałem – poczucie bezpieczeństwa.*

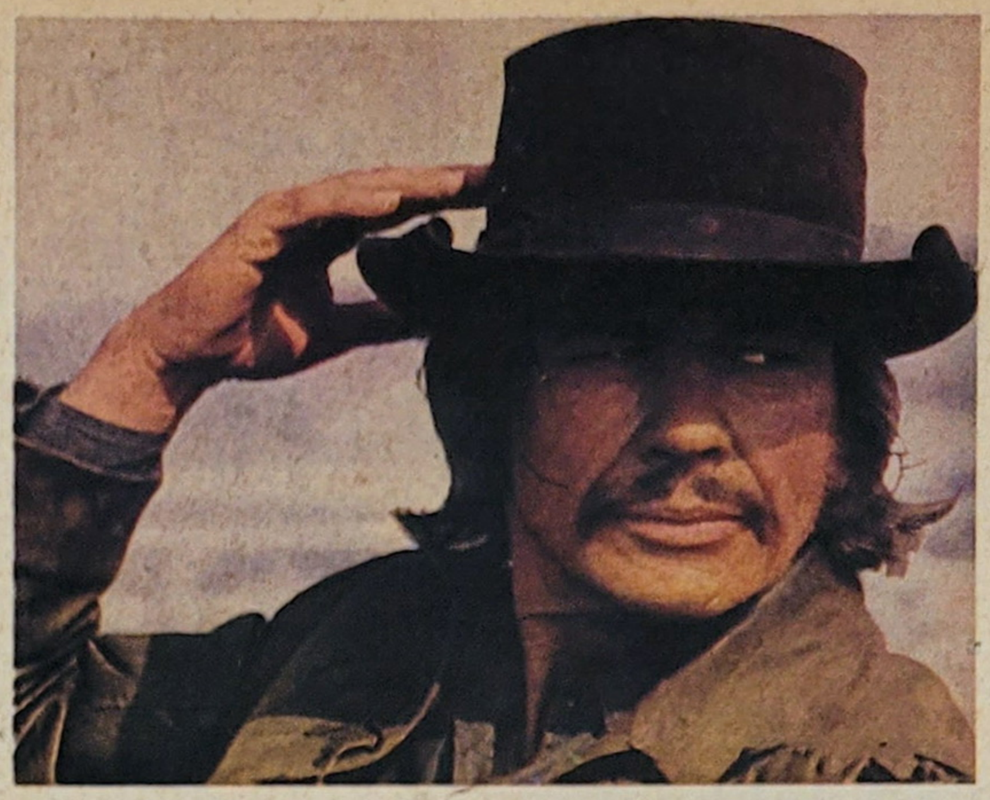

Rysy Charlesa wbrew słowiańskiemu „rodowemu" nazwisku mogłyby raczej świadczyć o pochodzeniu jego przodków z okolic polarnego kręgu

Charles Bronson skończył 70 lat. Przebył długą drogę, by z syna litewskiego górnika, który za chlebem przybył do kopalni Pensylwanii wyrosnąć na aktorską sławę. Urodzony już w Stanach Charles Buszynsky (tak właśnie, dla nas swojsko, brzmiało nazwisko jego ojca) stał się Bronsonem! Pracował ze znakomitymi reżyserami: z Robertem Aldrichem, Johnem Strugesem, Donem Siegelem, Terence Youngiem i innymi. Przez całe życie nie zagrał postaci moralnie dwuznacznej. Jego bohaterowie to twardzi, solidni mężczyźni, odważni, lojalni, prostolinijni, sprawiedliwi. Tacy, którzy stanowią ideał dla młodych chłopców i prostych ludzi, jak jego ojciec. Bronson grał w ogromnie wielu filmach. Wymienię tylko kilka, najgłośniejszych u nas: „Wielka ucieczka", „Czterech z Teksasu", „Był niegdyś Dziki Zachód", „Parszywa dwunastka", „Prawo Murphiego"...

W połowie lat osiemdziesiątych nadeszła „nowa fala" popularności w karierze wciąż czynnego aktorsko Bronsona. Stało się to za sprawą serii sensacyjnych filmów, znanych wielu z Was z ekranów wideo – „Death Wish" (Wola śmierci). Nakręcił tych filmów, jeśli się nie mylę, pięć. Ostatni – ukończony w ubiegłym roku, nosi tytuł „Massenge of death" (Wysłannik śmierci). Charles gra w nich głównego bohatera, samotnie wymierzającego sprawiedliwość, a także jest producentem tych filmów. Jest też już dziadkiem i z tej ostatniej roli jest dumny najbardziej!

Opr. **EWA BIELSKA**

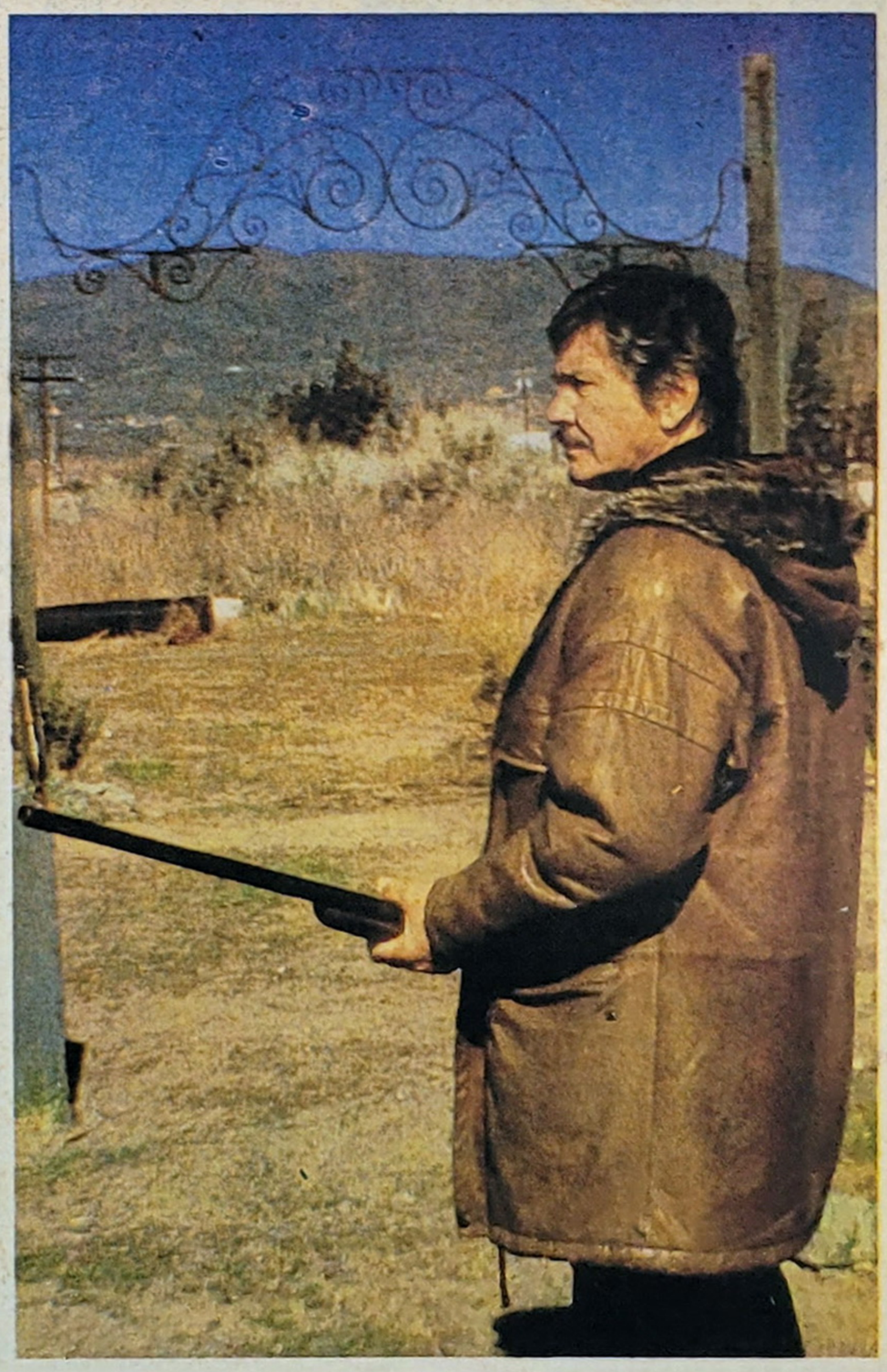

Bronson w ostatnim filmie – „Wysłannik śmierci"

Fot. **Ciné-Revue**

kiewki, sałaty, szczypiorku, pomidora, zielonego groszku i marchewki. Radość jest wielka, gdy już w kwietniu można włożyć w kanapkę zielony liść sałaty lub czerwoną rzodkiewkę. Taka wiosenna kanapka wygląda bardzo apetycznie.

Uprawa warzyw mało znanych to również zadanie dla Was. Szczególnie zachęcam do uprawy kukurydzy cukrowej, papryki, patisonów i cykorii. Nasiona tych warzyw są w sprzedaży w sklepach. Przypominam, że cykorię uprawiamy dla korzeni, które umieszczone na zimę w piasku, w piwnicy, wypuszczają delikatne listki, przypominając w smaku liście sałaty. Z warzyw mało znanych możemy nie znaleźć w sklepach nasion rodzynka brazylijskiego, pomidora skórzastego, melonów i kawonów, ale na początku maja znajdziemy na większych targowiskach rozsadę tych warzyw.

Prawdziwy ogrodnik nie samymi warzywami żyje, uprawia także kwiaty. Kwiaty jednoroczne również można podzielić na te, które sieje się wprost do gruntu i te uprawiane z rozsady. Do pierwszej grupy należą: groszek pachnący, maciejka, rezeda, nagietek, nasturcja, nemezja, godecja, dimorfoteka złocista, ubiorek, klarkia, kosmos i aksamitka. Z rozsady uprawianej w skrzynkach i inspektach uprawiamy rośliny ozdobne wymagające dużo ciepła. Należą do nich: petunia, szałwia, żeniszek, lobelia, cynia, gailardia, gazania, astry, lewkonia, begonia, suchołuska i werbena. Nasiona wszystkich wymienionych gatunków są w sprzedaży. Życzę udanych zakupów i ... „Aby do wiosny".

AUGUSTYN MIKA

Kukurydza jest wspaniałym przysmakiem po ugotowaniu

Fot. **J. Dąbrowski**

ZIELONA POCZTA

Krystiana Lubińskiego z Faworzna i wszystkich innych czytelników, którzy proszą o informacje na temat pielęgnacji poinsecji (gwiazdy betlejemskiej) odsyłam do artykułu zamieszczonego w nr. 149 „Świata Młodych" z dnia 14 XII 1989. Zasada pielęgnacji poinsecji jest taka. Póki kwitnie obficie podlewać i zraszać liście. Po przekwitnieniu zasuszyć, ograniczając podlewanie, niech wszystkie liście spadną. Na wiosnę posadzić do świeżej ziemi i ustawić w ogrodzie lub na balkonie i pielęgnować jak inne rośliny doniczkowe. We wrześniu zabrać do mieszkania. Roślina zakwitnie na pewno w listopadzie lub w grudniu.

(am)

Góral Zwyrtała na Krakowskim Przedmieściu - czyli kilianowska stop - klatka

Ta wystawa była najjaskrawszym akcentem na szarym, bezśnieżnym warszawskim Krakowskim Przedmieściu przełomu grudnia i stycznia. Prowokowała zmarzniętych przechodniów do zwolnienia kroku, do wkroczenia za przeszklone ściany Kordegardy pałacu Potockich. Kolorowe dzwony, święci, aniołowie, nieprzyzwoicie wielkie, jak na zimę, kwiaciska - z papieru, ale jakby na szkle malowane - cieszyły ludzkie - dziecięce i dorosłe - oczy. Dlaczego te „ludzkie oczy" dzielę na dziecięce i dorosłe? Ano dlatego, że mali goście Kordegardy oglądali cuda autorstwa znanego scenografa, ilustratora, grafika Adama Kiliana, po raz pierwszy, wielu starszych natomiast - jak choćby niżej podpisana - miało okazję... 30 lat temu już je podziwiać. Nie jako eksponaty, a jako lalki i dekoracje teatralne sztuki Jana Wilkowskiego „O Zwyrtale muzykancie, czyli jak się stary góral dostał do nieba". Wystawiał ją wówczas warszawski teatr „Lalka". Później - to znaczy lat temu osiemnaście, spektakl ten doczekał się powtórzenia w gdańskim teatrze „Miniatura". Wielu z Was mogło też jednak widzieć telewizyjne przeniesienie sztuki. Wzruszyłam się wspomnieniem, nacieszyłam niezimowymi, gorącymi kolorami i postanowiłam zapytać samego twórcę tego wyjątkowego, a zarazem swojskiego w charakterze „Świata Zwyrtały", czyli - pana Adama Kiliana: ***- Co sprawiło, że z teatralnych lamusów zostały wydobyte właśnie te dekoracje?***

Adam Kilian: - Długo zastanawiałem się, czy skorzystać z zaproszenia Zachęty, by raz jeszcze wspomnieć to, co po raz pierwszy zaistniało tyle lat temu... i - skusiłem się. A żeby wytłumaczyć dlaczego tematem wystawy stała się część scenografii do tej właśnie scenicznej bajki - muszę zacząć „od pieca"...

„ŚM" - Czyli od momentu, gdy narodził się pomysł tego przedstawienia?

- Tak. W tamtych czasach razem z przyjacielem Janem Wilkowskim, znanym reżyserem, autorem i lalkarzem - wędrowaliśmy po Tatrach. Przeszliśmy je całe - wzdłuż i wszerz. Spotykaliśmy się z góralami, słuchaliśmy ich gawęd, grania... Poznaliśmy nawet starego Bigosa - ucznia sławnego bajarza Sabały, który „łodgrywoł" nam na skrzypeckach. Wszystko to działało na nas silnie. Jan napisał wtedy na podstawie opowiadania Kazimierza Przerwy-Tetmajera o góralu Zwyrtale sztukę teatralną. Wkomponował w nią jeszcze drugą tetmajerowską opowieść - o Janosiku i powstało dzieło dla teatru. Wprawdzie lalkowego... ale przecież lalka nie gorzej, a może i lepiej niż człowiek, potrafi dźwignąć tak wielkie problemy jak niebo, ból, miłość, nawet śmierć.

- Jest ich symbolem?

- Nie tylko symbolem. Może stanowić jakby syntezę. Nasz lalkowy Janosik na przykład był syntezą legendy. Harnaś mógł zginąć, by za chwilę odrodzić się, zmartwychwstać - większy, piękniejszy. Nasz bohater wciąż rósł. Coraz większe, wymienne lalki Janosika podkreślały jego znaczenie. Był większy i większy - równy bogom!

- Legendę o Janosiku znają z pewnością wszyscy czytelnicy, ale nie każdy wie, kto to Zwyrtała?

- Krótko opowiem. To góral, który po śmierci dostał się do nieba i tak „pięknie grał" i tak „pięknie śpiewał", że wszyscy niebianie (Polak jeszcze wtedy nie był papieżem) zaczęli nagle mówić po polsku i - co gorsza - zapominali łaciny. Nawet św. Piotr zaczął się mylić. Zaniepokojony klucznik niebiański postanowił - to już pointa - przeciwdziałać. Ale jak? Zwyrtała był zbyt dobrym chrześcijaninem, by wylądować w czyśćcu, nie mówiąc już o piekle. Święty zaproponował więc Zwyrtale, że przeniesie go na jakąś odległą gwiazdę. Zwyrtała na to: „Pietrze Pawle (górale, żeby nie obrazić św. Piotra mówią Pietrze, ale też na wszelki wypadek, by nie obrazić św. Pawła - dodają Pawle) - piknie prosze, żeby moja dusza mogła wrócić w Tatry zielone." No i w sztuce Jana Wilkowskiego dusza Zwyrtały wraca w Tatry bo „tam niebo, gdzie serce" - jak powiada w zakończeniu stary góral.

- Nie tylko polscy widzowie oglądali to przedstawienie...

- Istotnie, objechaliśmy z nim prawie całą Europę. Paryż, Londyn i inne stolice europejskie. Byliśmy też w Spoleto na Festiwalu Dwóch Światów (Festival Dei Due Mondi)... Po spektaklu (nagrodzonym) posypały się pochlebne recenzje. W jednej z nich - pamiętam - przeczytaliśmy: „Dusza Zwyrtały nie wróciła w Tatry - przybyła w Apeniny i tu już zostanie!"

- O ile wiem, lalkowa opowieść Wilkowskiego o Zwyrtale zapisała się w historii lalkarstwa w ogromnej mierze ze względu na swój piękny, nowatorski kształt plastyczny. A to już zasługa wyłącznie scenografa!

- Do mnie należało nadanie kształtu tej

64

MARIA BOROWA

OGRODY

Słuchaliśmy Wysockiego. Powiedziałam im (wybacz Nata) o Grzegorzu. Że przeze mnie... Oświadczyli, że jestem idiotka (Jerzy) i że Grzegorz jest kretynem (Marek). Wtedy Jerzy zapalił pierwszego papierosa, a Wysocki podobał im się tak sobie. Sama wolę kogo innego, ale się odęłam. Nic nie powiedziałam, na szczęście, oni też. Tylko Marek zauważył ostrożnie, że facet niezbyt dobrze gra na gitarze. Tyle. Nie mogłam zaprzeczyć. Jerzy uparł się, żeby milczeć. Kazałam mu odłożyć płytę. Odłożył. Siedzieliśmy, myśleli sobie, było dobrze.

- Nata poszła do kina? - spytał nagle Marek.
- Nie wiem. Bo co?

Nigdy go nie interesowało osobiste, ani związane ze mną życie Naty. Czyjekolwiek życie. To znaczy nie na tyle, żeby pytać tak sobie.

Moje „nie wiem" i „bo co" nie zadowoliły go. Widziałam to nawet po ciemku.

- Bo co? - powtórzyłam cierpliwie.
- Nic.

Akurat! Znam go dobrze.

- I po ciemku nie umiesz kłamać - powiedziałam.

Marek szarpnął firanką, uchwyty żabek w karniszu zaskrzeczały paskudnie.

- Co ci się nie podoba? - zainteresował się Jerzy.
- Wszystko. Ja, ty... - Mówił poważnie.
- Wal, bracie. Nie krępuj się.

Cisza.

Wiedziałam, że zacisnął usta i ma w oczach to coś nieuchwytnego, co mnie za każdym razem peszyło, że zaraz się zająknie i nie skończy...

- Monika... - Wieczór i cisza nadały jego głosowi jakąś nową, niepokojącą barwę. - Monika... - powtórzył szorstkim szeptem. To był osobisty szept. Nie powinien tak mówić przy Jerzym. Nie powinien przy nikim... nigdy.

- Chcę, żebyś poszła ze mną do kina.
Nie powiedział „proszę". Powiedział CHCĘ.
Powiedział DO KINA.

Zatem słowa mogą uderzyć. Nie mógł wiedzieć, że zawsze chciałam iść do kina. Z nim też. Zrobiło mi się dziwnie. Zupełnie nierealnie. Przez pokój przeszedł lekki szum. Zamienił dom w pustą, szklaną kulę, w której wirowaliśmy, spadali, wznosili się, razem z tym szumem i czyimś krzykiem.

- Zostaw!

To była złość, nie krzyk. Protest. Żal. I coś jeszcze, nie usłyszałam, co.

Niedawne CHCĘ wróciło pytaniem i prośbą. Niepokojem:

- Odpowiedz!
- MONIKA!
- Myślałam o tym. - Ktoś obok mnie mógł już mówić. - O kinie. O wszystkim. O tym, że chcę tańczyć.
- Dlaczego nie powiedziałaś?

Był uparty. Nie mogłam wiedzieć, że zmusi mnie do rozmowy, której nigdy miało nie być.

- Podarłam te myśli. Wyrzuciłam. Spaliłam.
- Dlaczego?
- Nie czytam już bajek.
- Nie każę ci czytać bajek. Proponuję ci, proszę... CHCĘ, żebyś poszła ze mną do kina.
- TAK.

Jak śmiesznie pęka serce. Łomoce, stuka. Książki mówią, że to brzydki worek. Buch buch. Mocno. Buch buch. Za mocno. Bach bach...

- Dlaczego nie ja?

Bach... Zatrzymało się.

To Nata powiedziała? Nie... Jerzy.

- Nie wiem - odpowiedział Marek. Głos był zwyczajny, trochę zgaszony. - Nieważne kto. Monika?... Możemy porozmawiać spokojnie?

Nie mogłam.

- Otwórz okno. Duszno tu - wychrypiałam brzydko.
- Otwarte. Możemy porozmawiać?
- To nierealne, Marek. - Zdumiała mnie piskliwa teraz dziecinność mojego głosu. - Nie mówmy o tym.

- Mówmy, Moniko. - Nie zauważyłam, kiedy Jerzy podniósł się z podłogi i stanął pod ścianą, daleko od Marka i ode mnie. - Człowieku, znów mnie pobiłeś. - W tym „człowieku" było zdumienie i podziw. - Powiedziałeś to. Potrafiłeś. Monika... Słuchaj: MUSISZ IŚĆ Z MARKIEM DO KINA.

Śniadanie jadłyśmy o dziesiątej. Była niedziela, zaspałyśmy obie. Nata wróciła późno, weszła na nas schowanych w ciemność, milczących.

- Zagadaliście się - zauważyła przytomnie w progu. - Myśla... - I urwała.

- Zagadaliśmy się - powiedział Jerzy. - Cześć, Monika. Dobranoc, Nata.

- Dobranoc - powiedział krótko Marek.

Przyglądałam się filiżance i niebieskim, mijakim na niej zawijasom. Trzem niebieskim różyczkom. Rozmazanym płatkom. Pękatemu brzuszkowi pełnemu kakao. Bułka z miodem i masłem leżała obok na niebieskim talerzyku. Bez różyczek. Nie mogłam jeść, bolało mnie gardło. A może to była głowa. Bolało mnie całe ciało. Byłam chora.

- Jestem chora - powiedziałam obojętnie.

- Tak... Co mówisz?! Monika! - Od razu to przerażenie w jej głosie. Nie chciałam go słyszeć. Przysunęłam do siebie kakao, bułkę i niebieskości.

- Co się stało? Co ci jest?

- Nic. WSZYSTKO. Powiedzieli, że muszę przestać się bać. I że wieczorem idę z nimi... to znaczy oni idą ze mną do kina. Nie przerywaj mi!!! Marek... Nie, obaj. Marek tylko powiedział... Człowieku, Jerzy na to. Tak było. Wszyscy chcieli, a on powiedział pierwszy. Ty też chciałaś. Ja chciałam. Teofil... Piotr. Nie... Piotra odsunęliśmy. Zwariowałam, Nata.

Miała ogromne oczy i patrzyła na mnie jak na upiora.

- Ja...

- Wiem. Ja też. I dlatego się nie zgodziłam. Na... ten wieczór dzisiaj.

Cdn.

historii. Byłem tym, który rysował i realizował projekty. Ale zatwierdzał do realizacji reżyser. Zainspirowały mnie ludowe malowanki na szkle. Zdecydowałem się więc na płaskie widzenie świata - wydawałoby się nieteatralne, tymczasem bardzo dekoracyjne. Z bohaterami sąsiadują np. kwiaty - nie kwiatuszki jednak. Te teatralne są większe od ludzi. Teatr lalkowy daje możliwość zaaranżowania teatru monumentalnego, w konwencji realistycznej - niemożliwego. Choćby taka scena! Zwyrtała idzie do nieba. Witają go wspaniałe, rozkołysane dzwony - te same, które teraz wiszą na wystawie.

- Rozkołysane były wiele lat temu, na wielu scenach...

- Niestety, ta wystawa - to taka stop-klatka, moment zatrzymany. Trochę szkoda, bo przecież np. w Szwajcarii, gdzie ta sama scenografia była eksponowana przez cały rok, dzięki elektrycznym impulsom te same dzwony się kołysały. Lalki, a raczej ich część (w spektaklu brało udział około 150 lalek), umieszczone były na obrotowych platformach. Taka „ożywiona", pełna ruchu wystawa bliższa była duchowi teatru. Odczuwam też brak odpowiednich świateł - w teatrze często płonie i sto reflektorów. Moje dzwony wnętrza mają wymalowane „świecącą" farbą, która w świetle ultra - świateł wprost się żarzy.

- Wiem, że zwiedzającym jednak bardzo przypadła do gustu kolorowa, radosna wystawa scenografii Adama Kiliana, ale... co czuje autor, gdy po latach ogląda swe dzieło jakby bez kontekstu: radość?, zażenowanie?, a może pragnąłby w swojej wizji coś zmienić, unowocześnić?

- Pozostaję wierny sobie, zasadom, które wyznaję - nie ulegam raczej modzie. A czy dziś zaprojektowałbym te dekoracje i lalki tak samo? - nie wiem. Czy dziś miałbym tę młodzieńczą spontaniczność i odwagę tak ważną w sztuce? Odważne decyzje na ogół są trafne - nadmiernym analizowaniem można sztukę zabić. Wierzę w świeżość, nieledwie dziecięcość spojrzenia i staram się takie zachować. Uczyła mnie tego jeszcze moja matka - krytyk sztuki, znawczyni teatru lalek.

- Dlaczego spośród wielu możliwości, które otwierają się przed twórcą w plastyce - tyle talentu „oddał" Pan sztuce tak ulotnej jak scenografia?

- My, ludzie teatru, a więc także scenografowie, rzeczywiście tworzymy dzieło chwili, które trwa tylko tyle czasu, jak długo palą się reflektory w teatrze. Światła gasną i sztuka mija. Mówię to z żalem, ale zarazem to właśnie jest moja odpowiedź. Piękno teatru polega właśnie na niepowtarzalności przeżywania. Piękno odbiera się tym silniej, że istnieje obawa, iż minie. Jest to chwila osobliwa i piękna - jak miłość!

Nie szkodzi, że mówię górnolotnie. Są słowa, które - choćby nie wiem jak je wycierać - nie są do starcia. To co robię w sztuce to mój manifest: radość i afirmacja piękna. Pewnie - mógłbym to robić inaczej, może lepiej. Sztuka jest tak różnorodna... Mnie pociąga jednak kruchość piękna, możliwość uczestniczenia w dramacie. Tworzę piękno zagrożone, a obawa, że ktoś może je zabrać, zniszczyć, jest samą w sobie dramaturgią.

- Dziękuję w imieniu naszych czytelników za dedykowany im portret Zwyrtały i proszę o jeszcze jeden prezent: o dobrą radę dla tych, którzy jeszcze nie wiedzą, czy mają talent, czy nie - ale kochają piękno...

- Rady na odległość - to trudne, ale spróbuję! Nie trzeba się bać ani wstydzić. Często warto sięgnąć po swoje rysunki dziecięce sprzed lat i spojrzeć na nie uważnie po raz kolejny. A może by tak je powiększyć... - pozostaną błahe i brzydkie, czy też nagle nabiorą bardzo dekoracyjnych walorów? Zapewniam - w wielu odkryjecie prawdziwą artystyczną wartość. - Mówię z własnego, bogatego przecież doświadczenia. Sam, podobnie jak kiedyś moja matka, dbam, by zachowały się dziecięce prace wszystkich moich bliskich. Piękna nie trzeba pochopnie wyrzucać!

Rozmawiała **EWA BIELSKA**

Fot. **Marek Szymański**

Plebiscyt „France Football"

„ZŁOTA PIŁKA" POZOSTAŁA W MEDIOLANIE

Kibice uwielbiają wszelkiego rodzaju plebiscyty, wybory najlepszych sportowców w jakiejś dziedzinie. Pod koniec każdego roku dziesiątki gazet, czasopism, agencji ogłaszają konkursy na najpopularniejszych, największych, najbardziej lubianych herosów stadionów. Do szczególnie cenionych i uznawanych przez wszystkich znawców i miłośników futbolu należy tradycyjny plebiscyt na piłkarza roku w Europie, który uhonorowany zostaje cenną nagrodą „Złotą Piłką". W tym roku, podobnie jak i w ubiegłym , „ustrzelił" ją holenderski zawodnik Marco van Basten (na zdjęciu), grający we włoskim klubie AC Milan.

Wyboru najlepszych dokonuje 27 dziennikarzy największych dzienników i czasopism sportowych z całej Europy. Polskę reprezentował znany publicysta Czesław Ludwiczak z katowickiego „Sportu". Każdy typuje piątkę zawodników, uszeregowanych w kolejności. Pierwszy piłkarz otrzymuje 5 punktów, każdy następny o punkt mniej. Dalej operacja jest prosta. Sumuje się wszystkie punkty i ustala klasyfikację „Piłkarzy roku". Polski przedstawiciel wytypował następujących graczy: 1. Van Basten (Holandia), 2. Baresi (Włochy), 3. Hagi (Rumunia), 4. Papin (Francja), 5. Koeman (Holandia). Okazało się, że pozostali jurorzy mieli podobne zdanie. Aż osiemnastu na pierwszym miejscu umieściło wspaniałego napastnika holenderskiego i on zdecydowanie triumfował w tegorocznej zabawie.

Wybór Van Bastena nie był sensacją, jednak ze sporym zaskoczeniem przyjęto fakt, że cała pierwsza trójka tegorocznego plebiscytu pochodzi z jednego klubu - AC Milan. Na drugim bowiem miejscu uplasował się świetny obrońca Franco Baresi, a na trzecim rodak Marco - skuteczny *libero* Frank Rijkaard. Wypada jednak przypomnieć, że w sezonie 1989 nie było wielkich piłkarskich imprez. W 1988 roku mieliśmy Mistrzostwa Europy, w tym mamy mundial we Włoszech. Poza eliminacjami do mistrzostw świata w ubiegłym roku tylko europejskie puchary wzbudziły ogromne emocje kibiców i znawców. A właśnie pucharowe boje przyniosły ogromny sukces drużynie AC Milan. Zdobyła ona Puchar Europy, Superpuchar i wreszcie pod koniec roku Puchar Interkontynetalny - dla najlepszej „jednostki świata". Nic zatem dziwnego, że dziennikarze najbardziej uhonorowali zawodników tego zespołu.

34 plebiscyt „France Football" miał swoich bohaterów, miał również wielkich przegranych. Na początku roku wszyscy z „zamkniętymi oczami" wytypowali do czołówki plebiscytu takich piłkarzy jak Gullit i Koeman (Holandia), Vialli (Włochy), Hagi (Rumunia) czy Michajliczenko i Zawarow (ZSRR). Z różnych powodów nie odegrali oni takich ról, do jakich predystynuje ich futbolowa klasa. Gullita trapiły przez cały rok kontuzje, był operowany i w sumie niewiele występował na boisku (w plebiscycie 7 miejsce). Koemanowi i Zawarowowi nie wyszły na dobre zmiany klubów (zajęli ex aequo 23 lokatę). Hagi miał dobre występy w reprezentacji, lecz słabiej spisywał się w klubie i rumuńska Steaua nie zaszła daleko w europejskich pucharach. Z kolei ogromny talent Włocha Viallego jakby trochę przestał się rozwijać. W Italii jaśniej świeciły nowe młode gwiazdy - Baggio i Maldini.

I tym razem w gronie trzydziestu wymienionych przez dziennikarzy graczy zabrakło Polaka. Odzwierciedla to chyba pozycję naszej piłki, która zaczyna odstawać już od europejskich futbolowych „średniaków". Z łezką w oku możemy wspominać czasy, gdy Kazimierz Deyna, Grzegorz Lato czy Zbigniew Boniek plasowali się w ścisłej czołówce „Złotej Piłki". Z zawodników Europy Wschodniej najwyżej uplasował się młody, niezwykle uzdolniony Jugosłowianin Dragan Stojkowic, który zajął szóste miejsce. Poza tym Rumun Gheorghe Hagi był ósmy, Aleksander Michajliczenko - dwunasty, jego rodak Oleg Kuźniecow - siedemnasty i Aleksander Zawarow - dwudziesty trzeci. Dominowali Holendrzy - pięciu na liście, Niemcy z RFN - sześciu, ale na dalszych pozycjach, oraz Anglicy i Włosi - po trzech.

Oprócz wyboru piłkarza roku, dziennikarze - przy udziale kibiców, zawodników, trenerów i działaczy - przeprowadzili po raz pierwszy plebiscyt na piłkarza wszechczasów „Super Złotą Piłkę". Wybierali najlepszego spośród zdobywców przynajmniej dwóch „Złotych Piłek". Do tej pory trzykrotnie to trofeum wywalczyli Michel Platini (Francja) i Johan Cruyff (Holandia). Dwa razy zwyciężali: Alfredo di Stefano (Hiszpania), Franz Beckenbauer (RFN), Kevin Keegan (Anglia) i Karl-Heinz Rummenigge (RFN). Niewielką liczbą głosów zwyciężył legendarny Alfredo di Stefano, przed „Złotym Tulipanem" Johanem Cruyffem i faworytem gospodarzy Michelem Platinim.

W tym roku odbędzie się największa piłkarska impreza - mistrzostwa świata we Włoszech. Ci piłkarze, którzy pod niebem Italii zaprezentują swoją klasę, mogą liczyć na sukcesy w 35 plebiscycie „France Football". My liczymy, że pojawią się nowe, wielkie gwiazdy, które przebojem wejdą do plebiscytowej galerii sławy. Szkoda, że w tym gronie nie będzie gracza z biało-czerwonym orłem z koroną na piersi...

Opr. **ANDRZEJ BACZYŃSKI**

Fot. **archiwum**

LAUREACI OSTATNIEGO DZIESIĘCIOLECIA:

1980 - Karl-Heinz Rummenigge (RFN)
1981 - Karl-Heinz Rummenigge (RFN)
1982 - Paolo Rossi (Włochy)
1983 - Michel Platini (Francja)
1984 - Michel Platini (Francja)
1985 - Michel Platini (Francja)
1986 - Igor Biełanow (ZSRR)
1987 - Ruud Gullit (Holandia)
1988 - Marco van Basten (Holandia)
1989 - Marco van Basten (Holandia)

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA wychodząc z domu prosi żonę:

- Czy możesz mi dać pieniądze na bilet autobusowy?

- Niestety, mam tylko całe dziesięć tysięcy...

- To nic, pojadę taskówką...

*

PAN MĄDRALA poszedł do lekarza. Ten - po zbadaniu - stwierdził u pana Mądrali podwyższone ciśnienie.

- Już wiem - powiedział pacjent - to dlatego, że wędkuję!

- Pierwszy raz słyszę - dziwi się lekarz - że wędkarstwo podnosi ciśnienie; raczej uspokaja...

- Ale ja zawsze łowię w niedozwolonych miejscach... !

Marzenia pracowitych Japończyków

Japończycy maniakami pracy?! To prawda, że pracują o kilkaset godzin rocznie więcej niż np. obywatele Europy Zachodniej, ale nie oznacza to jeszcze, że czasem nie chce im się po prostu poleniuchować. Ankieta przeprowadzona ostatnio przez jedną z firm ubezpieczeniowych wśród 500 pracowników firm japońskich wykazała, że ponad 50 proc. zatrudnionych myśli (i to częściej niż dwa razy w miesiącu) o tym, żeby pod jakimkolwiek pretekstem nie iść do pracy. A 22 proc. nie idzie do pracy w takim „złym" dniu. 38 proc. tych, których naszła chęć poleniuchowania, stawiło się wprawdzie w pracy, ale ze spóźnieniem. Nieobecnych w pracy jest w Japonii najwięcej w poniedziałki, a następnie w środy.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Małgorzata Szczepańska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Aldona Rękawek i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Spółka z o.o. „POLOLIMP" w Warszawie.

Zam. P-4/90. A-12.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi. Zam. 3429/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 22/23 (4729)
Wychodzi:
wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ZAGADKA UKŁADU C-2

Tekst i rysunki
TADEUSZ RACZKIEWICZ

12

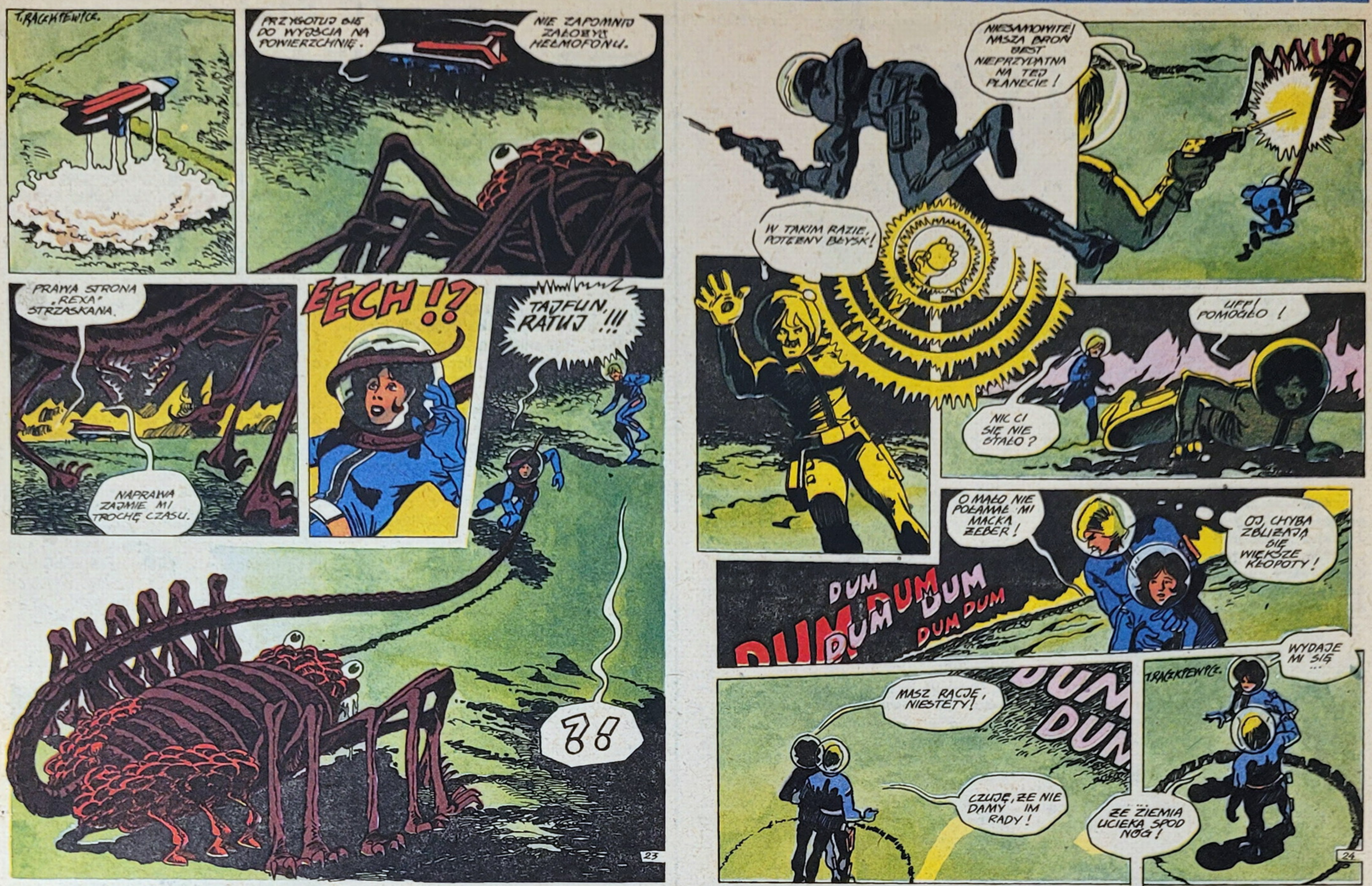

ŚWIAT MODY

AKSAMITY

Ależ się czasy i zwyczaje zmieniają! Całkiem dobrze pamiętam okres, gdy aksamit uchodził za... szczyt złego smaku i w związku z tym można go było kupić w każdym sklepie z materiałami za jakieś śmieszne pieniądze, zupełnie nieporównywalne z ogromną ceną super modnego bistoru. I leżał ten aksamit, przykurzony z lekka, gdzieś w kątach sklepów. I nikt się nim nie interesował.

Aż nagle, pewnego dnia w jakimś światowym żurnalu pojawiło się zdjęcie czegoś aksamitnego. A następnego dnia w dwudziestu innych żurnalach było po dwadzieścia zdjęć ciuchów z aksamitu. I aksamit stał się przebojem.

Później moda aksamitowa minęła. Przestało się aksamitne rzeczy nosić, a i w sklepach też aksamitu nie ma od dość dawna. Nie wiem więc, czy wszystkie z Was wiedzą, jak ten materiał wygląda. Jednak mają szansę się dowiedzieć – aksamit bowiem znowu wchodzi do arsenału rzeczy modnych.

Te rzeczy to przede wszystkim żakiety. W stylu marynarkowym (ale takie... miękkie w fasonie; zaokrąglone poły) jak również w stylu staroświecko-romantycznym: bufy, baskinki, głębokie dekolty...

Aksamit w ogóle kojarzy się nam z romantyzmem – chociażby przez swoją miękkość, delikatność. Żeby było jednak... śmieszniej, to te aksamitne żakiety nosi się do – dżinsów. Zarówno do spódniczek jak i do spodni. No cóż, o ile sam aksamit (i wszystko co z niego stworzone) bardzo lubię, to w tej ostatniej sprawie mam uczucia mieszane. Obawiam się, że zaczynam być staroświecka...

RIUSZKA

SUZUKI VITARA I SAMURAJ

Japońska wytwórnia Suzuki mająca swoje zakłady w prefekturze Shizuoka najbardziej jest znana z produkcji doskonałych motocykli. W produkcji pojazdów samochodowych specjalizuje się w wytwarzaniu małolitrażowych samochodów osobowych. W związku z nastaniem mody na samochody terenowe wytwórnia Suzuki szybko wkroczyła w tę gałąź produkcji samochodowej, specjalizując się także w wytwarzaniu mniejszych pojazdów terenowych.

W gamie produkcyjnej wytwórni znajduje się kilka typów samochodów terenowych, z których dzisiaj prezentuję dwa, moim zdaniem najładniejsze. A najładniejsze dlatego, że nadwozia ich nie stanowią brył utworzonych z prostych płaszczyzn i kanciastych linii, które w budowie tych samochodów preferuje jeszcze wiele wytwórni, lecz mają w sobie cechy stabilizacji samochodów osobowych umiejętnie wkomponowanych w charakter pojazdów terenowych.

Obydwa terenowe SUZUKI są pojazdami o małych wymiarach gabarytowych i wnętrzach, przeznaczone głównie dla ludzi młodych. We wnętrzach ich nadwozi znajdują się cztery miejsca siedzące, przy czym istnieje możliwość składania tylnych foteli dla zwiększenia powierzchni bagażowej. Konstrukcja obydwu samochodów opiera się na ramach podwoziowych, do których za pośrednictwem resorów piórowych mocowane są sztywne osie kół przednich i tylnych.

Do napędu obydwu pojazdów zastosowano silniki benzynowe, czterocylindrowe, chłodzone cieczą, o liniowym układzie cylindrów. Stosowany jest system napędu na tylne koła z dołączalnym napędem kół osi przednich. W tego rodzaju rozwiązaniu, o tym czy napęd ma być przenoszony na wszystkie cztery koła, czy tylko na koła tylne – decyduje kierowca.

SUZUKI VITARA JLX CABRIO wyposażony jest w nadwozie typu otwartego, w którym dach i przestrzeń nad siedzeniami tylnymi zakrywana jest brezentową plandeką, z wszytymi bocznymi oknami wykonanymi z przezroczystego elastycznego tworzywa. Tylna szyba również elastyczna dopinana jest do brezentowego pokrycia.

Nadwozie VITARY jest trzydrzwiowe, przy czym boczne drzwi wyposażone są w szklane szyby, utrzymujące się w ramkach drzwiowych, które mogą być opuszczane i unoszone tak jak w samochodach osobowych. Za bocznymi drzwiami znajduje się wzmacniający pałąk, chroniący pasażerów przed zgnieceniem w przypadku wywrotki samochodu. Na tylnych drzwiach otwieranych na bok umieszczone jest koło zapasowe. Boczne płaszczyzny nadwozia w obrębie wnęk kół posiadają poszerzające przetłoczenia tego typu jak w samochodach sportowych. Silnik VITARY posiada pojemność 1591 cm sześc. i osiąga moc 60 kW (82 KM) przy 5300 obr/min. i stopniu sprężania 8,9:1. Zasilanie silnika w mieszankę paliwową odbywa się za pośrednictwem wtrysku.

Silnik umieszczony jest z przodu, w linii podłużnej pojazdu. Przenoszenie napędu dokonywane jest za pośrednictwem 5-przekładniowej skrzyni biegów.

SUZUKI VITARA osiąga prędkość maksymalną 147 km/h, przyspiesza od 0 do 100 km/h w czasie 14,1 sekundy, przeciętne zużycie paliwa wynosi 10,6 l na 100 km. Masa pojazdu wynosi 1020 kg, a obciążenie użyteczne 430 kg. VITARA produkowana jest również w wersji z zamkniętym nadwoziem.

SUZUKI SJ 413 SAMURAJ posiada również trzydrzwiowe nadwozie, lecz z elementami dachu i pokrycia przestrzeni nad tylnym siedzeniem, wykonanym z sztywnego tworzywa sztucznego. Elementy te mogą być zdemontowane i wówczas nadwozie jest otwarte, chociaż nie całkowicie, gdyż w części środkowej znajduje się ochronny pałąk.

Ciekawie i w sposób bardzo kolorowy pomalowane jest nadwozie samochodu.

SAMURAJ posiada silnik o pojemności 1324 cm sześc., osiągający moc 44 kW (60 KM). Napęd od silnika przenoszony jest za pośrednictwem 5-przekładniowej skrzyni biegów.

Dane wielkościowe pojazdu są następujące: długość 3430 mm, szerokość 1460 mm, wysokość 1690 mm, rozstaw osi 2030 mm, prześwit poprzeczny 225 mm. Masa własna samochodu 890 kg, obciążenie użyteczne 440 kg. Prędkość maksymalna samochodu wynosi 127 km/h.

ZENON DUTKIEWICZ

SUZUKI VITARA I SAMURAJ

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH